Rok I. Lwów, niedziela 17. lutego 1907. Nr. 28.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 hal.	mies. z przes. poczt. .	1 K
numer pojedynczy	2 „	numer pojedynczy . .	4 h

Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.

Polityczny dynamit.

Dwa dni temu doniosły telegramy z Petersburga, że w dwóch piecach mieszkania eksministra Wittego znaleziono ogromne ładunki dynamitu i zegary nastawione tak, aby dynamit wybuchnął o godzinie 5-tej z rana; ładunki dynamitu nie mogły być spuszczane z dachu przez komin, ponieważ płótno, w które obwinięte były skrzynki z dynamitem, nie były zabrudzone sadzami. Więc był to zamach zagadkowy. W skrzynkach znaleziono nie dynamit, ale czystą nitroglicerynę — materyał, wybuchający od lada potrącenia — a było go tak dużo, że od wybuchu cały dom wyleciałby w powietrze. Podano jeszcze takie dwa szczegóły: kilka dni przedtem przyszedł do dozorcy domu jakiś człowiek i pytał go, w jakiej części domu jest sypialnia Wittego, a gdy dozorca powiedział mu, że nie wie, on rzekł: „Niech hrabia przeniesie swą sypialnię w inny koniec domu“, poczem się oddalił. To jeden szczegół, a drugi ten, że wieczorem gość Wittego, korespondent jakiegoś angielskiego dziennika, zauważył sznurek, wiszący z drzwiczek od komina. Zapytał więc, co on znaczy? Otwarto tedy drzwiczki do komina i za niemi znaleziono piekielną maszynę. Kamerdyner natychmiast obejrzał wszystkie inne piece i znalazł taką samą maszynę w piecu, znajdującym się w pustym pokoju, w którym przed zamęściem mieszkała córka Wittego.

Jeżeli p. Witte jest zupełnie pewny swej służby, to owe szczegóły nic nie tłumaczą. Piece rosyjskie łączą się z kominem inaczej niż nasze, które mają tylko zasuwkę. W murze, łączącym piec z kominem, są żelazne drzwiczki, a za niemi otwór w jedną stronę do kanałów piecowych, w drugą do komina. Pierwszy z tych otworów szczelnie się zakrywa dwoma talerzami z lanego żelaza. Nazywają się one po rosyjsku „wjuszki“. Przed paleniem w piecu trzeba obie wjuszki wyjąć, a po wypaleniu — włożyć; wtedy dopiero piec jest zamknięty. Otóż tam, gdzie spoczywają wjuszki, znaleziono piekielne maszyny, zawinięte w czyste płótno.

Rzecz tedy jasna, że włożono je z pokoju, a nie z dachu przez komin. Albo więc ktoś ze służących Wittego nie zasługuje na jego zaufanie, albo też on sam tym niby zamachem chciał przypomnieć się światu. Bywały już nieraz takie manewry.

Karyera Wittego należy do bardzo dziwnych. Z dyrektora kolei w Kijowie powołano go na ministra skarbu; był to awans niespodziewany, ogromny i wzbudzający zawiść biurokratów. Więc czynownicy znienawidzili go, a dwór nie popierał go, bo zrażony był jego szorstkością. Plehwe pozbawił go wszystkich urzędów, a wtedy on począł wytwarzać sobie reputacyę konstytucyonalisty. Kiedy zaczęła się głucha rewolucya, powołano go na prezesa komitetu ministrów dla pokazania narodowi, że oto niechybnie zaczną się reformy. Ale reform nie było, Witte został tylko figurantem, co go tak rozgniewało, że wyjechał do swych dóbr na Kaukazie. Konieczność zawarcia pokoju z Japonią znowu go wysunęła na widownię, a że w Portsmoucie sprawił się dzielnie, więc wrócił jako człowiek opatrznościowy. Car musiał powierzyć mu urząd prezesa gabinetu, a on po wielu walkach z czynownikami i dygnitaryatem dworskim uzyskał manifest konstytucyjny z 30. października 1905-ego roku.

Za to wkrótce potem tak potrafiono zohydzić jego rząd dragonadami i wyprawami karnemi, że on musiał ustąpić przed samem zebraniem się pierwszej Dumy. Odtąd coraz bardziej tonął w niepamięci. Kiedy teraz opozycyoniści zwyciężyli przy prawyborach i jest już wszelka pewność, że nowa Duma nie pogodzi się ze Stołypinem, poczęto wyliczać różnych ludzi, którzy mogą stanąć u steru, nie wspominano tylko o Wittem.

Dopiero piekielne maszyny, znalezione w jego piecach, przypomniały wszystkim, że on jest, a ponieważ nikt inny, jeno „prawdziwi Rosyanie“, ci anarchiści w imię samodzierżawia, mogli podłożyć owe maszyny, przeto z samej natury rzeczy wynika, że powołanie go do steru dobrze może wpłynąć na humory większości opozycyjnej. Kto wie tedy, czy owe maszyny nie odegrają politycznej roli!

Torturowanie więźniów politycznych w Rosyi.



U nas i na świecie.

Pomiędzy zgłoszonymi wczoraj wnioskami w Sejmie znajduje się także projekt ustawy

o rozszerzenie kompetencyi Rady szkolnej krajowej,

w tym kierunku, ażeby do zakresu działania tej najwyższej magistratury szkolnej należało także: mianowanie inspektor szkolnych okręgowych, nauczycieli szkół średnich, handlowych i przemysłowych, dyrektorów szkół zawodowych; dalej przyznawanie dodatków pięcioletnich wszystkim nauczycielom, oraz dyrektorom szkół średnich przemysłowych i handlowych, i seminaryów nauczycielskich, wreszcie układanie i przeprowadzanie planów naukowych dla wszystkich szkół w kraju, a w końcu zatwierdzanie książek szkolnych i środków naukowych dla szkół średnich, oraz pewne zmiany w sprawach dyscyplinarnych.

Dalej złożono do laski marszałkowskiej projekt

ustawy krajowej o seminaryach nauczycielskich,

który postanawia, że język wykładowy dla każdego seminaryum oznacza Rada szkolna krajowa, a językiem wykładowym może być polski, albo polski z ruskim, albo też *polsko-niemiecki*, w których to ostatnich seminaryach przyspasabiałoby się nauczycieli dla języka niemieckiego.

Oba te wnioski, wraz z projektami ustaw przedłożył Sejmowi Ekscelencya Bobrzyński, długoletni, smutnej pamięci wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, którego jedynem staraniem na polu szkolnictwa galicyjskiego było, wypędzenie ducha narodowego ze szkół na wszystkie wiatry i przeładowanie wszystkich zakładów naukowych formalistyką austryacką, za co go też słusznie do tajnych radców zaliczono.

Ten zły duch szkolnictwa galicyjskiego, nie przestaje dotąd pozować na najlepszego jego znawcę i dalej stara się rozciągać nad niem swe opiekuńcze skrzydła demona.

Oto wówczas, kiedy całe społeczeństwo odruchowo

chce zrzucić z siebie pęta

i domaga się reformy szkolnictwa w duchu narodowym — na zasadach naszych, polskich opartych—pan exprezydent ośmiela w Sejmie wnosić projekt ustawy rozszerzający prawa dotychczasowe języka niemieckiego — pragnie nas obdarzyć

seminaryami niemieckiemi,

ażebyśmy dla dzieci naszych polskich wychowywali nowe pokolenie nauczycieli niemieckich!

Doprawdy, słów niema chyba w słownictwie polskiem na dość dobitne oznaczenie i nazwanie śmiałości postępywania ekscelencyi Bobrzyńskiego.

Niech z projektem swoim uda się do ks. Bülowa — a może tam przypną mu zań jaki order wysoki.

W naszem społeczeństwie już tak doszedł wysoko, że wyżej sięgnąć nie można, chyba gdyby postawił jeszcze wniosek na zaprowadzenie wykładów niemieckich na uniwersytecie lwowskim, a to — dla świętego spokoju obu narodowości kraj ten zamieszkujących.

W ten sposób spór zażegnałby się odrazu. Zanim to jednak nastąpi mógłby ekscelencya wziąć urlop i udać się do Paryża.

On, co ma taką szczęśliwą rękę, załagodziłby pewnie w mig

zatarg między prezydentem Clemenceau a ministrem Briandem,

który wybuchł na tle spraw należących do resortu ministeryum Wyznań i Oświaty.

Spór ten tak się zaostrzył w ostatnich czasach, że wymieniа się już nawet nazwiska kandydatów na prezesa gabinetu.

Między innymi byliby chętni objąć to stanowisko: Rouvier, Millerand, a nawet sam pan Briand.

Prócz tego budzi wielkie niezadowolenie w Izbie projekt

nowego systemu podatkowego,

albowiem obawiają się, że da on możność do prześladowań politycznych.

Dzienniki bez wyjątku potępiają ten projekt, nazywając go

inkwizycyą fiskalną,

a ponieważ prezydent gabinetu jest za projektem, więc zdaje się, że będzie:

albo Clemenceau i projekt podatkowy,

albo rząd z nowym prezydentem.

Pokazuje się z tego, że nie bardzo to takie są błogosławione

te rządy socyalistyczne,

że śruba fiskalna i w ich rączkach porządnie funkcyonuje, i kto wie nawet, czy nie lepiej, niż za dawnych czasów.

Nic dziwnego w tem, świeże, mocne ręce, mają dość siły,

ażeby lud cisnąć i prasować,

ba, ale żądają w dodatku, ażeby nie stękać, boć to słodkie własne ręce cisną.

Tylko, że Francuz — zostanie zawsze Francuzem — nie spuszcza uszu po sobie i gdy go co ciśnie, to wierżga wtenczas i kopniakami sypie na około, choćby w tem miejscu znajdował się nawet bratni nos towarzysza, pana prezydenta Clemenceau.

Nie zginą Polaczkowie!

A dowodem tego bodaj pan Nowicki, b. urzędnik Wydziału krajowego, który pojechał niedawno do Ameryki po milionowy spadek, o czem niedawno głośno było we

---

ST. POŻAROWSKI. 28

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.
HANDEL O KREW.

— Przecie i Budapeszt uważane bywa za centrum wywozu dziewcząt — zawołał Kostek.

— Tak, ale Czarny starał się, jak najprędzej opuścić granice Austro-Węgiej. Ludzie tej kategoryi obawiają się szalenie kryminału. Są przyzwyczajeni do dobrego i wygodnego życia, i myśl o kratach jest dla nich czemś strasznem. Więc Czarny, który się przecież z za kraty wyrwał, będzie się starał jak najprędzej zniknąć z Austryi, tem bardziej, że rozpisano za nim listy gończe.

— I szukano go Bóg wie, gdzie, a on tymczasem w Krakowie sobie siedział!

— Bo musiał. Był ogołocony z pieniędzy i czekał na ich przesyłkę.

— Ostatecznie jednak, co pan postanawia?

— Ostatecznie pojedziemy do Tryestu i tam go może przychwycimy w porcie przed tem, nim na okręt wsiądzie. Gdybyśmy się przekonali, że go w Tryeście niema, wtedy zawsze czas jeszcze udać się do Konstantynopola. Ale dla pewności rozpytam się między tutejszemi handlarzami, czy o Czarnym co nie wiedzą. Po obiedzie zaprowadzę was do kawiarni, a sam udam się na zwiady. Od nich będzie zależało, co dalej robić.

I tak się stało. Cezary zostawił Kostka z Basztoniem w kawiarni pod Arkadami, a sam udał się na miasto. Wrócił po dobrych paru godzinach, ale z miną kwaśną i kłopotliwą.

— Ani śladu po nich niema. Przepadli się, jak pod ziemię. Trzebaby teraz na chybił trafił jechać do Konstantynopola albo do Tryestu. I tu i tam mogli się udać. Do tego są zupełnie równe dane.

— A jakąż drogę my obierzemy?

— My — wycedził Cezary po namyśle — pojedziemy przedewszystkiem do Tryestu, bo nam to będzie nawet nie bardzo z drogi w razie, gdyby do Konstantynopola jechać należało. Nie będzie go tam, albo nie trafimy tam na jego ślad, to jeszcze na czas do Konstantynopola przyjedziemy.

Ale do Tryestu Cezary i jego dwaj towarzysze wyjechali dopiero wieczorem i stanęli tam nazajutrz rano.

— Jest możebnem — zauważył Cezary — że Czarny czeka tu na okręt, odpływający do Konstantynopola albo do Ameryki południowej. W takim razie odnaleźć go nie będzie trudno. Szkoda tylko, że ze względu na Basztonia niemożemy się udać o pomoc do policyi. Ta dużo by nam pomogła w naszych poszukiwaniach. Ale niech tak zły los zechce, że policya krakowska przecież go energicznie poszukuje i ściga...

Kostek na myśl o tem, że Czarny jest może tuż pod ich bokiem, aż dygotał ze wzruszenia. Niebawem jednak obawa o Basztonia przemogła w nim wszystko inne.

— A bez pomocy policyi jak będziemy Czarnego szukać? — zapytał.

— To jakoś pójdzie. Udamy się do okrętowej dyrekcyi Lloydu. Tam można się dowiedzieć o wszystkiem, co nam jest potrzebne.

Jakoż prosto z dworca kazali się wieźć do wspaniałego budynku, gdzie Towarzystwo żeglugi adryatyckiej Lloyd miało swe biura.

Tam Cezary miał znajomego urzędnika nazwiskiem Bieganowski. Był on tam korespondentem do języka polskiego i ruskiego. Do niego udał się prosto Cezary.

— Panie kochany, poświęć nam pan trochę czasu, a przyczynisz się pan do spełnienia dobrego dzieła. Chodzi o to, czy w ostatnich dwóch dniach nie zgłaszał się do was o przejazd okrętowy pewien jegomość — przed panem powiem otwarcie: pewien handlarz żywym towarem, i to w towarzystwie jednej albo więcej dziewcząt?

Bieganowski pokręcił niecierpliwie głową.

— A czemużeście panowie wczoraj się o to niespytali?

— My nie stracili dotąd ani jednej godziny nadaremnie. Dlaczego pan jednak pyta o wczoraj?

— Bo wczoraj w południe okręt nasz Marya Józefa odpłynął do Rio Jainero w Brazylii.

Na te słowa twarz Cezarego powlokła się trupią bladością. Malowały się na niej irytacya i wściekłość prawie.

Prędko jednak uspokoił się i zapytał urzędnika:

— A czy za pośrednictwem pańskiem otrzymamy listę pasażerów, którzy tym okrętem odpłynęli?

— Ależ rozumie się. Robię pana jednak uważnym, że jeśli owemu jegomości zależało na tem, aby jechać incognito, to mógł przecie wsiąść na okręt za fałszywym paszportem.

— I ja jestem przekonany, że pod swojem nazwiskiem nie odjechał. Ale jeśli pod obcem wsiadł na okręt, to i tak go odkryję.

(C. d. n.)

Lwowie. Jak wiadomo, p. Nowicki, na wiadomość o czekających go milionach, rzucił biurowe zajęcie i wyjechał za ocean. Tymczasem, po upływie kilku miesięcy, nadeszły stamtąd wiadomości, z których okazało się, że owe miliony, to był wielki humbug, i że p. Nowicki nic nie dostanie. Równocześnie powychodziły we Lwowie na jaw inne historye, że mianowicie p. N. a conto amerykańskich dolarów zaciągnął tu sporo długów, a cała historya przedstawiła się w ten sposób dość skandalicznie.

P. Nowicki jednak w Ameryce nie przepadł. Został tam nawet adwokatem. Prawdziwym amerykańskim adwokatem. W ręce nasze dostał się przypadkiem prospekt, reklamujący w szumnych wyrazach jego kancelaryę. Prospekt ten zdobi herb polski z napisem „Boże zbaw Polskę“ — a poniżej firma: „Adwokat J. Nowicki et Co, jedyne rzeczywiste prawnicze biuro polskie w Nowym Jorku“. A dalej czytamy tam:

„Rodacy! Donoszę do waszej wiadomości, że założyłem jako adwokat krajowy biuro prawnicze w Nowym Jorku 35 Broadway pod firmą „Adwokat Jan Nowicki & Co, 35 Broadway, New York, N. Y.“ Ja jestem jedyny adwokat polski w Nowym Jorku i ręczę, że każdą podjętą sprawę załatwię nie tylko lepiej, ale taniej i szybciej aniżeli ktokolwiek inny.

„Kto z was ma zatem do załatwienia w starym kraju jakiekolwiek sprawy sądowe, wojskowe lub pieniężne, niechaj z pełnym zaufaniem uda się do naszego biura“. W dalszym ciągu, po wyszczególnieniu całego szeregu spraw, załatwianych przez biuro, głosi prospekt: „Również możecie przez nasze biuro wysyłać zaoszczędzone pieniądze do starego kraju, a ręczymy całym naszym majątkiem, że tanio i bezpiecznie i najprędzej dojdą adresata. Każdy wysyłający pieniądze otrzymuje bankowy recepis. Nasze biuro jest więcej „odpowiedzialne“ i daje „więcej gwarancyi“, niż jakie inne biuro, dlatego każdy, kto chce mieć sprawę swoją szybko, gruntownie i tanio załatwioną, powinien udać się do nas“. Nakoniec znajduje się tam wiadomość o objęciu zastępstwa najtańszej linii okrętowej, oraz kilku jeszcze frazesów, zakończonych podpisem i słowami: Z braterskiem pozdrowieniem.

Nie zdobył więc wprawdzie p. Nowicki milionów w spadku, ale jest w drrodze do zrobienia ich jako amerykański mecenas.

Wiadomość ta ucieszy niewątpliwie wierzycieli p. Nowickiego.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem rudy żydek, towarzysz pana Damazego, który się tej mowie urzędnika i mężczyźnie z czerwonym krzyżem przysłuchiwał, począł drżeć febrycznie na całem ciele, a twarz jego pokryła się trupią bladością.

— Sprawiedliwy Jehowa!... ten goj jest waryat! — jęknął zmienionym głosem i wypuścił na ziemię futro pana Damazego, które jeszcze przedtem wziął od Maćka, aby mu ulżyć.

Myśl ta, że miał z domniemanym waryatem jechać w jednej dorożce, sparaliżowała mu nogi i odebrała na chwilę przytomność. Począł w duchu przebiegać wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie się mógł narazić. W rozbujałej przerażeniem fantazyi wyobrażał sobie, że siedzący naprzeciw niego w dorożce pan Damazy zwolna spochmurniał, oczy mu się poczęły iskrzyć... i nagle rzucił się ku niemu, schwycił go za gardło i począł dusić. On krzyczał o pomoc, ale dorożka jechała prędko, tak prędko, że jej ludzie dogonić nie mogli — a żelazna ręka pana Damazego ściskała go coraz silniej... i silniej...

Tymczasem pan Damazy, którego ów wóz z tajemniczymi ludźmi nieco zaintrygował, bo z ruchów i z min domyślał się, że po części o nim była mowa, obrócił się teraz do swego nowo najętego przewodnika, a widząc, że ten lisie futro na ziemię wypuścił i nie podnosi, huknął na niego tubalnym głosem:

— A ty smyku pejsaty!...

Nie dokończył pan Damazy zaczętego zdania, bo w tejże chwili zaszło coś niespodziewanego. Żyd sądząc, że jego fantastatyczne hallucyanacye zamieniają się w straszną rzeczywistość, wrzasnął przeraźliwie, podskoczył do góry i zaczął jak opętany uciekać. Teraz z kolei pan Damazy powiódł do koła ogłupiałemi oczyma.

— Maciek, czy on ci co porwał? — spytał pan Damazy.

— Moze ta i porwoł — odrzekł Maciek, wytrzeszczając oczy za uciekającym żydem.

— Rany boskie, a goń że ty go! — wrzasnął pan Damazy rozpaczliwie.

Maciek rzucił na ziemię walizkę i inne toboły i puścił się w pogoń za uciekającym.

— Łapoj zyda! tsymoj parcha! — nadzierał się okropnym głosem.

Gromada ludzi, przypatrująca się tej scenie, sądziła — i to bardzo słusznie — że ten, kto ucieka, musi się poczuwać do winy, a zatem rzucono się w stronę, gdzie żyd uciekał.

— Aufhalten! aufhalten! — rozległy się na ulicy liczne okrzyki i nawoływania.

Żyd słysząc za sobą pogoń, a w rozognionej wyobraźni ciągle jeszcze pana Damazego mając przed oczyma, zebrał wszystkie siły i podwinąwszy chałat, pędził jak opętany ku Praterstrasse.

W ślad za nim, jak gromada chartów, pędziła czereda, złożona z łobuzów, ekspresów, żołnierzy i ulicznej gawiedzi. Kilku dorożkarzy zacięło konie i biorąc udział w tej dzikiej gonitwie, stanowiło niejako ariergardę tego ruchomo żywego obrazu. Na całej ulicy zapanował tumult i wrzask nie do opisania.

Ale już po chwili wrócił Maciek do pana Damazego, cały zdyszany i zziajany.

— Cóż on ci ukradł, ten rabuś? — spytał pan Damazy.

— Ano cosik musioł porwać, bo cegózby tak uciekoł, ze go nikt dognać nie moze?

Pan Damazy począł oglądać i rachować toboły, lecz był tak zdekoncertrowany tem całem zajściem, że doliczyć się nie mógł ani połapać, czy mu czego nie brakuje.

Tymczasem dorożkarz zeszedł z kozła i począł kłaść na nim rzeczy pana Damazego, co tenże widząc wsiadł do powozu, a za nim Maciek.

— Jedź do Szwajnogi! — rzekł pan Damazy znękanym głosem do dorożkarza.

Ale ten wzruszył ramionami i uśmiechnął się nieznacznie.

— Wohin, Euer Gnaden? — spytał trzaskając batem.

Pomiarkował się pan Damazy, że trzebaby dorożkarzowi dać jaką bliższą wskazówkę, i wyjął z kieszeni kartkę od arendarza. Dorożkarz przeczytał ją, podciął konie i ruszył z miejsca.

Gdy wyjechali na ulicę, przebiegło koło nich galopem kilku konnych policyantów.

— Zyda jesce gonią — zawołał Maciek z dziecinną uciechą.

I rzeczywiście w odległości jakich tysiąca kroków pogoń za żydem przybierała coraz większe rozmiary.

Ale pan Damazy nie mógł się cieszyć tym widokiem pogromu żydowskiego, bo dorożka wjechała właśnie w boczną ulicę, a po dwóch minutach jazdy zatrzymała się przed niezmiernie wysoką i starą kamienicą na Mohrengasse.

— Czy to tutaj? — spytał pan Damazy, a widząc, że dorożkarz składa rzeczy na ziemi, dodał:

— Prawda, że tutaj — a ten szelmowski żyd ćmił mnie, że to godzina drogi. Przecież on musiał mi coś porwać, bo na cóż by tak jak kot z pęcherzem uciekał?

Dorożkarz złożywszy rzeczy na ziemi, wyciągnął ku panu Damazemu swą potężną łapę. Ten małny ruch woźnicy był pewniejszym środkiem wymiany myśli, niż najgienialniej ułożony volapük Schleyera. Pan Damazy nie mając drobnych, dał dorożkarzowi piątkę i otrzymał trzy i pół guldena reszty.

— Jakże to, zapytał pan Damazy, potrząsając resztą wydanych pieniędzy, — półtora guldena bierzesz za to, żeś się z nami niby kot koło własnego ogona parę razy zakręcił?

Ale dorożkarz wsiadłszy znowu na kozieł, nie uważał nawet za stosowne coś odpowiedzieć panu Damazemu, tylko nawrócił konia i kłusem napowrót odjechał.

— A to jakieś gniazdo samych rabusiów! — pomyślał pan Damazy, patrząc za odjeżdżającym.

(C. d. n.)

„Chciał im napędzić Piotra!“

W sali „Sokoła“, w pierwszym rzędzie krzeseł parterowych siedzi okazała mama dobrodziejka z córeczką wystrojoną z mieszczańska.

Przyniosła bowiem ze sobą całą — Kalifornię. W uszach świecą ogromne złote kólce, na piersiach brosza z brylantami, na rękach szerokie branzolety rzucają do około blask czarowny. A chociaż ta rączka trochę tłusta i duża i w przegubie zanadto czerwona, za to taka pulchniutka i pachnąca, jakby najprzedniejsze sadełko zpreperowane u Ihnatowicza.

Pauza w koncercie. Korzysta z tego młodzież i tłumnie ciśnie się, by mamie rączki ucałować, i z posażną córeczką bodaj odrobinę poflirtować.

A nuż amor obudzi się i zarzuci wędkę w serduszko, które ma trzypiątrową kamienicę na krakowskiem?

Panna bawi się wybornie.

Śmiało, rezolutnie, głosem trochę krzykliwym odpowiada, odcina się i śmieje, zakrywając zbyt szerokie usta — gronostajową mufką i rozdzielając spojrzenia, z których mądry wyczytałby niezawodnie:

— Kup pan sobie drabinę na dach mojej kamienicy.

— Musisz pan pierwiej zostać pompierem, ażeby się dostać na moje trzecie piętro, na którem schowałam serce.

— Moja kamienica asekurowana, pożar twoich oczu nic jej nie szkodzi.

Między młodzieżą był jednak jeden — przed którego dzikim, świdrującym wzrokiem, zasłaniała oczy czarnemi rzęsami.

Dzwonek się odezwał. Tłum rozprysnął się, został tylko ten mały, gruby, z temi złemi oczyma, a ponieważ krzesło obok było wolne, usiadł i szepnął:

— Pani pozwoli?

— Ależ to miejsce papy.

— Gdy ojciec nadejdzie — odejdę. Widząc jednak wolne krzesło koło pani, nie mam siły nieskorzystać z chwili i przypadku.

I ręka jego dotknęła lekko pulchności panienki w miejscu koło bransolety.

Prąd ją przeszedł.

— Co za śliczna mufka — ciągnął dalej gruby młodzieniec — gładząc włos futerka i patrząc skośnemi oczyma w kólce i broszkę panienki.

— Podobała się panu?

— Bardzo! jakież rozkoszne ciepło z niej płynie — mówił dalej cichutko — ażeby nieprzeszkadzać tenorowi, którego głos z estrady przelewał się po sali.

Wysunęła rękę. Mufka potoczyła się na posadzkę.

Podniósł ją i zatrzymał już, pieszcząc się nią i tuląc do twarzy.

Lecz nic więcej nie mówił, tylko oczy jego niedobre mrugały teraz zawzięcie i rzucały nie dobre blaski.

Rozległe się oklaski. Tenor skończył śpiewać.

Gruby młodzieniec podniósł się nagle i, oddając panience mufkę, pożegnał bardzo prędko, wymawiając się pilnym jakimś interesem.

Znowu rój młodzieży zbliżył się. Panienka jednak teraz była milcząca i smutna, jakby nie słuchała, co mówią do niej.

Raptem zbladła i zaczęła szukać czegoś w mufce a potem na podłodze.

— Pani coś zgubiła? — zapytał ten i ów.

Nie odpowiadała — była coraz więcej zmieszana.

Potem nachylając się do ucha matki szepnęła:

— Czy mama wzięła pulares z pieniądzmi?

— Ja? Czy ci co brakuje? Ihi! głupstwa gadasz.

— Mamo! — to w takim razie zgubiłam cały dochód dnia dzisiejszego ze sprzedaży sklepowej.

— Jezus Marya! krzyknęła matka.

— Co się stało! może wody? Pani dobrodziejce nie dobrze? pytano dookoła.

— Dajcie mi spokój, moja Paulisia zgubiła 500 reńskich! O! Jezu!

Zaczęła się bieganina — krzątanina, odsuwano krzesła, zaglądano w każdy kąt.

Wszystko daremnie — przepadło jak kamień w wodę.

Wmieszała się wreszcie w cały interes policya.

. . . .

Na drugi dzień raniutko agent odebrał pulares z pieniądzmi temu grubemu, ze skośnymi oczyma adoratorowi panny i matki, który tłumaczył się, że chciał tylko takiego małego „Piotra napędzić“ dobrym swoim znajomym.

Później atoli ci dobrzy znajomi przestali się poznawać na ulicy. Grubas, chyłkiem na widok mamy i panienki uciekał, a panienka szeptała cichutku za nim: „złodziej!“

Kopalnia złota — w kominie.

Tak jest, istną kopalnią złota jest koncesya kominiarska we Lwowie. Przeciętnie kilkanaście tysięcy koron rocznego dochodu przynosi, a szczęśliwiec, który ją posiędzie nie wkłada żadnego kapitału w przedsiębiorstwo kominiarskie. Drukarz, lub inny przemysłowiec, gdy otwiera pracownię, wydaje wielkie sumy na urządzenie i na zakupno potrzebnych narzędzi, majster kominiarski przy objęciu przedsiębiorstwa ponosi wydatki na sprawienie kilku mioteł, sznura i żelaznej kuli, używanej przy czyszczeniu kominów. I przedsiębiorstwo to nie jest narażone na żadne ryzyko, nowo koncesyonowany kominiarz otrzymuje t. zw. rejon z kamienicznikami, od których ma stałe pobory kwartalne.

Nic dziwnego, że niektórzy lwowscy przedsiębiorcy kominiarscy dorobili się znacznej fortuny. Nikt im tego nie zazdrości, a jeżeli zajmujemy się nimi na tem miejscu, pragniemy odsłonić nadużycia i wyzysk owych monopolistów kominiarskich.

Miasto Lwów, liczące stokilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, a jakie z pół miliona kominów nad dachami, ma robocze siły kominiarskie w 43 wyraźnie w czterdziestu trzech ludziach. Ta mała garstka ludzi ma w przeciągu trzech miesięcy wyczyścić pół miliona kominów, a w przeciągu jednego miesiąca przeszło dwa milony kuchen i pieców. To chyba są drwiny. Według obliczeń miarodajnych osób, stu ludzi nie wystarcza, aby w przeciągu tak krótkiego czasu przynajmniej w części podołało tak wielkiej pracy, więc jaki rażący jest stosunek sił roboczych do wymaganej potrzeby. Stąd wynika, że praca przy tak słabych siłach jest niedokładną, powierzchowną, lub zupełnie zaniedbaną, co stwierdza obfita kronika w wypadki ogniowe. A wina jest po stronie przedsiębiorców, ci, którzy z nich posiadają największe rejony, czyli mają największą ilość kominów, zatrudniają po dwóch, lub trzech ludzi, licho płatnych, ze względu na własną kieszeń, podczas gdy życie i mienie mieszkańców w każdej chwili na szwank jest narażone.

Przed 20 laty lwowscy przedsiębiorcy kominiarscy zatrudniali 67 ludzi, dziś po upływie tak długiego czasu, kiedy Lwów wzrósł i rozszerzył się, kiedy rok rocznie przybywa po kilkadziesiąt budowli, dziś pracuje 43 ludzi. Ten charakterystyczny objaw wytłumaczyć sobie można tem, że kilku możnych i wzbogaconych przedsiębiorców, którzy przed laty przybyli do Lwowa jako „Reisenburschy“, chwycili w swoje ręce monopol na kominiarkę, mają wszędzie wpływy i kpią sobie ze wszelkich zarządzeń władz autonomicznych. Niedarmo też niejakiego p. Jahla kominiarza nazwano „bogiem kominiarskim“.

Wiele jeszcze spraw nie poruszyliśmy tutaj z braku miejsca. Kompetentne władze powinne wglądnąć w tę sprawę, która obchodzi całą publiczność przez wzgląd na życie i mienie ogółu.

Los Piaseckiej z Wrześni.

Od p. meeenasa Michalewskiego otrzymujemy następujące pismo:

Dziennik Poznański wydrukował w numerze z 13-go lutego korespondencyę Jana Kaźmierczaka, który przedstawił nędzę obecną Piaseckiej z Wrześni i podał, że ja, B ó g w i e s a m j a k, zarządzałem jej funduszami powierzonymi mi przez komitet poznański.

Owóż, oprócz Boga, wiedzą na szczęście o tem: pp. Wojciech Dąbrowski, współredaktor *Słowa polskiego,* Zygmunt Fryling, współredaktor *Kurjera lwowskiego,* Edmund Kolbuszowski, współredaktor *Dziennika polskiego,* Bronisław Laskownicki, redaktor *Wieku nowego,* Stefan Wierusz Niemojowski, przemysłowiec, Stanisław Wnorowski, kandydat adwokatury, ci wszyscy, którzy w urządzeniu pralni pomagali, a najlepiej sama Piasecka — niestety — kobieta zła, przewrotna i mająca zamiłowanie w oszczerstwach. — Wygadywała owego czasu przedemną, na komitet wrzesiński, później na mnie, na śp. Zielonkę i t. d.

Kiedy mi ją narzucono w r. 1902, celem założenia pralni, chciałem jej pomódz dla dobra polskiej sprawy i zająłem się jej losem. Opiekowałem się pralnią przeszło miesiąc, pralnia szła bajecznie — ale niestety Piasecka, chociaż sama pralni chciała, nie dorosła do tego przedsiębiorstwa, a nadto postępywała wobec publiczności często brutalnie i szwarliwie. Tym, którzy jej pomagali odpłacała się niewdzięcznością i rzucaniem podejrzeń. Biorę za słowa moje odpowiedzialność. W czas, na szczęście przejrzałem kim jest Piasecka, miałem dość tej służby obywatelskiej, a przypuszczając, jak teraz widzę, słusznie, że kiedyś w życiu gotowa się ona posunąć nawet do tego, iż będzie kwestyonować rachunki uprosiłem wyżej wymienionych Panów celem szczegółowego badania rachunków. — Tak się też stało a wynikiem tego jest załączony dokument.

(Dokumentu tego nie przytaczamy. Powyżej wymienieni panowie poświadczają w nim jak najsumienniejsze zdanie rachunków z pieniędzy, zebranych na Piasecką. Także i sama Piasecka wyraża w tym dokumencie drowi Michalewskiemu gorącą wdzięczność za jego obywatelską dla niej działalność).

Zanim Piasecka dokument ten podpisała, p. Zygmunt Fryling wobec wszystkich zebranych przechodził z nią wszystkie pozycye rachunków. Ostrożność ta, jak widzimy, była wskazaną. Dokument w oryginale przechowałem.

Wtedy to 6-go sierpnia 1902 dał się do dalszej opieki nakłonić śp. Zielonka Kazimierz, współredaktor *Gazety Lwowskiej.* Mógł wytrzymać jednak w tej ciężkiej spuściźnie po mnie już tylko trzy tygodnie. Jego kolega p. Michał Rolle może opowiedzieć, jak mu się Piasecka wywdzięczała i ile „przyjemności“ doznał. Po ustąpieniu p. Zielonki interes pralni ciągle jeszcze szedł i był interesem dobrym, ale Piasecka tak postępowała, że nawet anielska publiczność musiałaby ją opuścić.

Był czas, że i p. hrabina Włodzimierzowa Dzieduszycka, myśląc, że Piasecka zasługuje na względy, losem jej się interesowała. Na życzenie pani hr. Dzieduszyckiej przedstawiłem jej w r. 1903 całą sytuacyę i wtedy radziłem, aby pralnię oddać komuś w zarząd a Piaseckiej tylko dawać dochody, ale ją usunąć od kierownictwa, bo inaczej zaprzepaści oddaną w jej ręce podstawę bytu. Piasecka nie dopuściła do tego i też zmarnowała rzecz całą.

Społeczeństwo polskie zawiodło się na przypadkowej bohaterce. Może dzieci jej będą inne.

Z wysokim poważaniem
Dr. Bronisław Michalewski.

Że tak było i że skargi Piaseckiej są niecnem oszczerstwem, o tem, można było z góry być przekonanym. A nasi działacze patryotyczni mają nauczkę, aby niepatronować różnym awanturnicom i tego pokroju „ofiarom prześladowań narodowych“.

Torturowanie więźniów politycznych w Rosyi.

(Do ryciny na 1 stronie).

Gdyby to mogły mówić mury sal inkwizycyjnych w Rosyi? Gdyby zdolne były odtworzyć te traszne dramaty, jakie rozgrywają się w tych ponurych izbach, a którym z zimną krwią przypatrują się oprawcy, ślepi wykonawcy carskiego rządu?

Rycina nasza dzisiejsza przedstawia taką straszną jedną chwilę — w której skatowanego przestępcy politycznego ciało odpada kawałkami, a zbiry biją dalej i zlewają wodą omdlewającego, a kat siedzi u głowy skazańca z książeczką w ręce i zapisuje skwapliwie jęki nieszczęśliwego i wyrazy zeznania, jakie ze zbolałej piersi, z przekleństwem rozpaczy wydzierają się. A gdy mówić nie chce — to biją — aż do skutku — do śmierci, której jednak konanie rozkładają na długie dnie.

Prawdziwy król.

(Opowiadanie z Zarwanicy).

Szli raz szerokim światem Joel z Jonem razem i gwarzyli,

— Po czemby to króla poznać? — mówił Jon.

— Wiadomo po czem: po butach — mówi Joel.

— A jakież to król buty nosi? pyta Jon.

— Wiadomo jakie, złote! — odpowiada Joel.

— Ale złote zabłociłyby się i zniszczyły na drogach — mówi Jon.

— To też żeby się nie zabłociły, król na nie skórzane trzewiki kładzie — odpowiada Joel.

— No, ale jeżeli król kładzie skórzane trzewiki na złote buty, to złotych butów nie widać i któż powie, że to król? — pyta Jon.

— To też król robi dziury w skórzanych butach, żeby było widać złote buty — odpowiada Joel.

Ale jeżeli król robi dziury w skórzanych trzewikach, to i tak zabłocą mu się złote buty przez dziurę — mówi Jon.

— To też król dziury w skórzanych trzewikach zapycha słomą, i gdy spotkasz na drodze kogoś takiego, co ma buty dziurawe, zapchane słomą, to ten będzie król prawdziwy — odpowiada Jon.

Wentworth.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś w sobotę, rzym.-kat. Juliany P., gr. kat. Symeona i Anny.

Niedziela, rzym.-kat. F. 1. Wst. Kon., gr.-kat. N. 5. po Boh.

Poniedziałek, rzym.-kat. Flawiana, gr.-kat. Ahaftya M.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś w sobotę, wyjątkowo o godz. 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy" tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Traviata", opera w 4-rech aktach Józ. Verdi'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 9-ty „Królowa Tatr", fantastyczne widowisko w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami przez A. Walewskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Carmen", opera w 4-rech aktach J. Bizeta, z panią Oleską w partyi tytułowej, gościnny występ Augusta Dianni w partyi Jose'go.

W poniedziałek po raz 4-ty „Car Fiodor Iwanowicz", tragedya w 5-ciu aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

We wtorek po raz 9-ty „Eugeniusz Onegin", opera w 4-rech aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

We środę po raz 1-szy „Starościc ukarany" (Kajetan Węgierski) tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w czterech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

Z teatru.

Dziś w sobotę po południu powtórzoną zostanie dla młodzieży szkolnej tragedya Schillera „Zbójcy", a wieczorem „Traviata" z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Augusta Dianni. — W niedzielę po południu „Królowa Tatr", wieczorem „Carmen" z panią Oleską i z gościnnym udziałem Augusta Dianni w partyi Jose'go.

Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany", który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Okradzione kumoszki.

Jedna zwała się Saczała a druga Kaczała, pierwszej na imię było Kseńka, a drugiej Ołena. Saczała piastowała urząd dozorczyni domu przy ul. Rzeźnickiej, druga była żoną ekspresa i mieszkała „kątem" u kumy. Obydwie kumy żyły o przykładnej zgodzie, chociaż czasami były i nieporozumienia tylko z powodu podobieństwa nazwisk, zawiniła nieraz Saczała, a brano na języki Kaczałę i odwrotnie, zresztą obie kobiety prowadziły żywot spokojny i składały grosz do grosza na czarną godzinę.

Dopiero jakiś złodziej podpatrzył dobytek kum i zapukał wczoraj do skarbca skrzętnych i oszczędnych kobiet. Mianowicie z kufra Saczały zabrał gotówką 30 koron, poduszkę i powijacz, wartości 4 korony. Kaczała zaś poniosła większą szkodę, z jej kufra zginęła książeczka Kasy Oszczędności na 1000 koron, 2 weksle po 600 koron, wystawione przez J. K. i 2 prześcieradła wartości sześć koron.

Kumy mają nadzieję, że krwawica ich nie zginie, pomimo, iż „nie znają" złodzieja,

Na co robotnicy dają socyalistom pieniądze?

W drohobyckim okręgu wiejskim postawili swojego kandydata ukraińcy, a swojego starorusini. Jako trzeci kandydat, także ruski, występuje przewódca lwowskich socyalistów, Semen Wityk, którego zwolennicy rozbijają zgromadzenia innych kandydatów. *Diło*, które do niedawna jeszcze kruszyło kopje za p. Witykiem, srodze jest dziś nań rozżalone i twierdzi, że na forsowanie swej kandydatury w ruskim okręgu wiejskim otrzymał on z kasy socyalistów 10.000 koron, aby w mieście zrobić miejce polskim socyalistycznym kandydatom.

Proces o siódme przykazanie.

Rektor krakowskich Pijarów ks. Borel został zasądzony na 5 dni aresztu z zamianą na grzywnę za obrazę czci, popełnioną na osobie nowicyusza Stanisława J. Powodem skargi i zasądzenia było następujące zajście: do konwiktu Pijarów wstąpił w charakterze nowicyusza i nauczyciela Stanisław J., który sypiał w jednej celi z rektorem Borelem. Gdy pewnego ranka nowicyusz się obudził, księdza rektora w celi już nie było, a wraz z nim znikł habit Stanisława J. i inne przedmioty, stanowiące jego własność. Następstwem tego zdarzenia była scena, która doprowadziła do skargi sądowej. Ks. Borel tłumaczył się tem, że poznawszy, iż nowicyusz nie posiada powołania do zawodu zakonnego, nie chciał, by pozostawaniem u XX. Pijarów grzeszył przeciw siódmemu przykazaniu i zabraniem habitu i rzeczy nowicyusza, chciał go zmusić do opuszczenia konwiktu.

8 osób zaczadzonych.

Przy ul. Arsenalskiej koło Dominikanów w starej ruderze, oznaczonej l. 4 zamieszkał przed niedawnym czasem Edward Jurkowski, rębacz, z żoną Julią. Zajęli małą, brudną i mokrą stancyjkę, której okna wychodzą na ulicę. Biedni ludzie przyjęli na mieszkanie kilka osób, pragnąc sobie tym sposobem dopomódz w opłacaniu wysokiego czynszu.

Bardzo małą izdebkę, podobną raczej do komórki nie można nigdy było należycie opalić, i ilekroć większy mróz pocisnął na dworze, ze zimna drżeli lokatorzy. Aż wczoraj postanowili ci biedacy złożyć się na węgiel i przynajmniej raz podczas ciężkiej zimy użyć wygód w ciepłem pomieszkaniu. I na palili.

Nad ranem około godziny czwartej obudził się chłopak Maryan Jaciów, czując jakiś ciężar na głowie, po pewnym wysiłku z trudnością podniósł się z łóżka i skierował kroki ku drzwiom, prowadzącym do sieni. W połowie mieszkania runął z krzykiem na ziemię.

Na wołanie i krzyk Jaciowa zbudzili się wszyscy ze snu, chcieli powstać z łóżek i nieść pomoc wołającemu, ale wszyscy zostali na miejscu, przykuci do łóżek, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

Zaalarmowani sąsiedzi krzykiem i hałasem wydobywającym się z mieszkania Jurkowskiego, po pewnym czasie wyważyli drzwi i dostali się do wnętrza. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Na podłodze jęczał chłopak, w łóżkach leżały bezwładne ciała, a w kącie spoczywała na łóżku kobieta nie dająca ani znaku życia. Rzucono się na ratunek. Niebawem przybyła i pomoc z pogotowia ratunkowego i zabrała się do pracy. Lekarz pogotowia zajął się naprzód ową kobietą leżącą na łóżku koło pieca. Nieprzytomną odstawiono do szpitala i mała jest nadzieja, aby żyła. Nazywa się Piotrowa, jest praczką a nazwisko jej dotychczas jest nieznane.

Dalsze ofiary zaczadzenia są:

Jurkowski Edward, rębacz, Julia Jurkowska, jego żona, Ewa Frylewicz, Aleksander Ilków, Mikołaj Jaciów, Marya Jaciów, żona i Maryan Jaciów, syn.

Tych pozostawiono w domu pod opieką lekarza, który dziś przed południem dwa razy odwiedził chorych.

Franzówka.

Pan Franz właściciel fabryki gipsu, zakłada na swoich gruntach kolonię urzędniczą, nazwaną „Franzówką" i na ten cel wydziela na razie 50 parcel budowlannych blizko stacyi tramwaju elekrycznego, przy ul. 29. Listopada. Projektuje p. Franz trzy typy will t. j.: o trzech, czterech i pięciu pokojach z kuchnią, łazienką, pokoikiem dla służbi, spiżarką, praczkarnią i piwnicą, z przynależnościami, z urządzeniem wodociągowem, z ogródkiem od 100 do 200 sążni kw., wraz z oparkanieniem, a z frontu żelaznem ogrodzeniem.

Koszt budowy kompletnie wykończonej willi wraz z gruntem, oblicza p. Franz od 15 do 25.000 koron, a dla umożliwienia nabywania wymaga tylko czwartej części gotówki, rozdzielając koszta ceny kupna na amortyzacyjne spłaty ratalne, które bezwarunkowo mniejsze będą, niż płacone czynsze mieszkalne. Składający czwartą część żądanej gotówki, zostaje bezwłocznie tabularnym właścicielem kupionej realności. Sprzedaje pan Franz także same parcele budowlane w cenie 30 koron za sążeń kwadr., a za spłatą również tylko czwartej części ceny kupna w gotówce.

Nabywać wyżej projektowane wille mogą tylko urzędnicy wszelkich kategoryj, profesorowie i nauczyciele, posiadający stałą roczną pensyę i podlegający funduszowi emerytalnemu, gdyż dla kolonii czysto urzędniczej, będzie można uzyskać 20-letnie ulgi podatkowe, które przysługują obecnie tylko domom robotniczym.

Brutalny autonomista.

Woźny w biurze II. komisaryatu, niejaki Synak, cierpi na ataki mózgowe i w przystępie ich napada na strony do komisaryatu zgłaszające i bije je. Wczoraj np. pobił czeladnika szewskiego Emila Nahaczewskiego, dusił go za gardło i maltretował bez przyczyny. Możeby komisaryat zajął się tym nieszczęśliwcem i umieścił go w domu zdrowia aż do wyleczenia z tych napadów.

Wyzyskiwanie artystów.

Na ten temat pisze bardzo trafnie *Kurjer Lwowski*: Wyzyskiwanie artystów nigdzie nie jest — zdaje się — tak rozpowszechnione i z taką lubością uprawiane, jak we Lwowie. Gdzie jaki wieczorek, koncert, raut, zabawa, przedstawienie — tam prosi się o współudział artystów, śpiewaków, muzyków. Oczywiście wieczorek, raut i t. d. urządza się na cele dobroczynne, zatem honoraryów artystom się nie wypłaca, ba artysta, któryby miał tyle śmiałości i zażądał wynagrodzenia za swój udział w wieczorze, okrzyczanyby został nietylko nietaktownym, ale wprost człowiekiem, nie widzącym nic poza swoją kieszenią.

Tymczasem nasuwa się pytanie, jakim prawem żądają przeróżne komitety od artystów bezpłatnego udziału w wieczorach, choćby nawet na cele dobroczynne, zwłaszcza od artystów, którzy nie maja żadnych majątków — a ci przecież stanowią większość. Wszak gra, śpiew, deklamacya, to ich rodzaj zajęcia, tak, jak np. prowadzenie procesów jest rzeczą adwokatów. Dlaczegoż adwokaci, lekarze itd. nie udzielają z reguły rad bezpłatnie? Czy to ma być przywilejem tylko artystów?

Komitety zabawowe nie grzeszą wyrozumiałością, nie zdają sobie nawet z tego sprawy, że artysta, biorący udział w jakimś wieczorze, ponosi złączone z tym wieczorem dość duże wydatki. Wszakże daje zapewne do odprasowania ubranie, kupuje może krawatkę — i ostatecznie po takim wieczorze idzie domu spać... o głodzie. (Fakt autentyczny). Niedość więc, że grał, śpiewał, lub deklamował, ale i grosz, może ostatni, wydał „na cele dobroczynne". Komitet ogłasza w pismach podziękowanie i dochód. Artysta to czyta, a śmiech krzywi mu usta...

Należałoby więc raz tego wyzysku, osłoniętego pięknymi celami, zaniechać — i unormować cenę, jaka się słusznie za współudział w wieczorach artystom należy. Chodzi tu choćby o zwrot kosztów. Jest to wstydliwe, tajone jeszcze żądanie artystów, żywo jednak omawiane w kółkach i kółeczkach — i każdy bezstronny uzna niezawodnie jego słuszność.

Z policyi.

Z Pragi do Lwowa przybył pieszo niejaki Alojzy Adler bez nieokreślonego zajęcia. Policya nadawszy mu charakter włóczęgi, zamknęła go do aresztu.

P. Karolowi Skawińskiemu, architekcie, w chwili kiedy nadawał przy okienku na głównej poczcie przekaz pieniężny, jakiś złodziej porwał mu czapkę barankową i zbiegł. Szkodę ocenia p. S. na 30 koron.

Franciszka Janiszyna - Białkowskiego ukarano wczoraj grzywną w kwocie 2 koron za używanie pokaleczonego konia do wożenia ciężarów. Koń miał kilka ran otwartych. Oddano go do komisaryatu dzielnicy II.

Jak poseł Danielak wyprał swój honor?

Wczoraj w Krakowie odbyła się przed przysięgłymi rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez b. posła Michała Danielaka, przeciw redaktorowi *Czasu* Stanisławowi Kopernickiemu. Oskarżyciel czuł się dotkniętym ustępami w korespondencyi *Czasu* opisującymi wiec w Poroninie, gdzie napisano, że ktoś z obecnych zarzucił p. Danielakowi, że zdradza dziennikowi *N. Fr. Presse* tajemnice Koła polskiego. Nadto redakcya *Czasu* była oskarżona o nieumieszczenie nadesłanego przez p. Danielaka sprostowania.

Obwiniony zeznał, że *Czas* podał tylko przebieg zgromadzenia i podniesiony tam okrzyk, a od siebie nie zrobił p. Danielakowi żadnego zarzutu. Sprostowania zaś nie umieścił dlatego, że zawierało inwektywy przeciw osobom trzecim. Dr. Danielak zeznał: że nie uważał za wskazane reagować na zarzuty innych dzienników, jakoby zdradzał tajemnice Koła wrogiemu narodowi pismu, że zdrady takiej nigdy się nie dopuścił i że uczuł się dotkniętym zarzutem *Czasu*.

Ostatecznie rozprawa skończyła się złożoną przez p. Kopernickiego deklaracyą, że umieści sprostowanie p. Danielaka co do przebiegu wiecu z opuszczeniem ustępów, z powodu których redakcya nie uważała za wskazane umieścić go zaraz po nadesłaniu. Dalej oświadczył p. Kopernicki, że zarzutu zdrady tajemnic Koła przez p. dr. Danielaka, redakcya *Czasu* od siebie nie podniosła i nie utrzymuje. Po pogodzeniu się stron, przewodniczący ogłosił wyrok uwalniający.

Zdobycze jednego dnia.

Depesze, otrzymane w dzień 13-go bm., notują w dniu 12-tym b. m. następujące wypadki bandytyzmu. W Moskwie ograbiony artielszczyk. Zabrano mu 51.000 rubli w złocie i papierach. Podczas pościgu bandyci zranili strzałami policyanta; sami uszli bezkarnie. W Batumie porwano w urzędzie celnym kuferek z 40.000 frankami. W Kownie ograbiono sklep na 250 rubli. W Humaniu rozbito monopol wódczany i zrabowano 155 rubli. W Jarosławiu obrabowano sklep na 20.000 rubli. Zabito przytem subjekta. W Irkucku inżynier kolejowy rozbił i wypróżnił (!) kasę rządową, a następnie uciekł. W Noworosyjsku bandyci dokonali szeregu napadów na sklepy, rabując łącznie 11.730 rubli. W Ekaterynosławiu obrabowano agenta handlowego na 1500 rubli. Wszystkie wypadki zaszły w dzień. Żadnego sprawcy nigdzie nie ujęto (!!).

Ś. p. Maryan Hołyński,

urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który w parku stryjskim wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał, uczynił to, jak nam donoszą z zupełnie dobrze poinformowanej strony — z obawy utraty wzroku. Cierpiał bowiem na oczy i leczył się u jednego z tutejszych okulistów, przyczem często się odzywał, że woli sobie życie odebrać, niż oślepnąć. Widocznie nieboszczyk w ostatnim czasie stracił wiarę w swoje uzdrowienie, i to go popchnęło do tak rozpaczliwego kroku.

Śmierć socyalisty.

Z Paryża donoszą: W tutejszych kołach socyalistycznych panuje wielkie poruszenie z powodu tajemniczej śmierci znanego rewolucyonisty rosyjskiego, Jankiela Czerniaka, który umarł, jak wiadomo, na parowcu szwedzkim, w drodze z Gotenburga do Antwerpii. Przyczyn jego śmierci dotychczas nie zdołano stwierdzić. W pierwszej chwili krążyły trzy wersye. Według jednej Czerniak zmarł rzekomo wskutek zatrucia się wyziewami zapałek szwedzkich, których znaczny transport znajdował się na okręcie; według drugiej śmierć jego spowodowana została rzekomo zepsutą wodą. Trzecia wreszcie wersya podawała jako przyczynę śmierci potrawy z kuchni okrętowej, sporządzone z zepsutego mięsa. Zarządzone dochodzenia wykazały atoli bezpodstawność wszystkich tych wersyj.

Zapałki szwedzkie nie wydają trujących wyziewów, zresztą paki, zawierające zapałki, znajdowały się w znacznem oddaleniu od kabiny Czerniaka. Woda na okręcie okazała się zupełnie zdrowa, co do potraw zaś, stwierdzono, że te, które podano Czerniakowi, spożyło także kilka innych osób bez szkodyna zdrowiu, że natomiast trzech podróżnych; którzy równocześnie z nim zmarli, inne jedli potrawy. Pozostaje więc jedynie przypuszczenie, że Czerniak padł ofiarą zbrodni. Kapitan okrętu zeznał, że przed wyjazdem z Gotenburgu znaleziono pod pokładem pewne podejrzane indywidyum, które usiłowało ukryć się między kotłami maszyn. Indywidyum to odesłano na ląd.

Ile policyi rosyjskiej zależało na tem, ażeby uzyskać wydanie Czerniaka Rosyi, dowodzą podstępne jej starania, mające na celu przekonanie rządu szwedzkiego, iż Czerniak popełnił zbrodnie, dopuszczające wydanie go władzom rosyjskim. I tak do paryskiego mieszkania Czerniaka przybyło kilku ajentów rosyjskich, którzy przedstawiając się jako przyjaciele Czerniaka, zarządcy domu oddali pewne listy, z poleceniem, ażeby wysłał je pod adresem Czerniaka do Sztokholmu. Listy te, podrobione przez policyę, miały posłużyć za dowód winy Czerniaka. Sąd szwedzki nie przywiązywał jednakże do tych listów większej wagi i uwolnił Czerniaka. Wówczas widocznie postanowiono usunąć go w inny sposób.

Wybory do Rady państwa

rozpisane będą w dniu 19 b. m. Wybory główne odbędą się w całem państwie 14. maja, ściślejsze 23. maja. Równocześnie będą wyznaczone dalsze dni dla wyborów prowincyonalnych w Galicyi i Dalnacyi.

Dr. Flora Mira Ogorkówna,

wygłosi w środę dnia 20. b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17, odczyt na temat: „Z a d a n i a o b y w a t e l s k i e k o b i e t w P o l s c e w o b e c k l ę s k i a l k o h o l i z m u."

Wstęp 20 hal. krzesła dla pań i starszych osób.

Dyament półtora funta ważący.

Cały Transval wzburzony. Tam gdzie żaden ajent, żaden geolog nie spodziewał się dyamentów, znaleziono największy dotychczas dyament wagi $3024^3/_4$ karatów (półtora funta), ceniony na dwanaście milionów koron. „Dyamenty w Transvaalu — zawołał geolog rządowy Kolengraaff, zapytany niedawno temu, czy w Transvaalu dyamenty się znajdują — toś pan chyba oszalał!" A jednak znajdują się. Kapitan Frederick Wells wędrował samotnie pustynią, gdy w poszarpanej, spieczonej od słońca ziemi coś nagle błysnęło. Schylił się i podjął kamień tak powabnie połyskujący. Przygląda się — to nie łyszczyk, nie kwarc, ani szpat — to dyament, jakiego dotychczas nie widziano, największy na świecie, ważący półtora funta. Obecnie przebywa ten dyament w piwnicach jednego z banków na Hattom Garden (gdzie wielcy handlarze dyamentów mieszkają) w Londynie — którego banku, to tajemnica. Aby ułatwić sprzedaż tego kamienia jakiemu syndykatowi handlarzy dyamentów, spółce spekulantów albo któremu z monarchów Wschodu, sporządzono podobiznę szklaną. Dają już 8 do 12 milionów koron, czego dotąd nie było.

Głuchy na wszystko.

Aresztowano wczoraj głuchoniemego Michała Buta, za uchylanie się z pod dozoru policyjnego. Na inspekcyi wytłumaczył But dyżurnemu komisarzowi na migach, że o podobnym zakazie policyjnym nic nie słyszał. Zresztą głuchy był But i na „wyrok" komisarza, skazujący go na areszt.

TELEGRAMY.

† Poeta Carducci.

Bolonia. Poeta Carducci zmarł dziś w nocy.

Papież mięknie.

Paryż. Z Rzymu donoszą, że przejawiający się od pewnego czasu w Watykanie bardziej pojednawczy nastrój w sprawie zatargu z francuskim rządem należy przypisać po części tej okoliczności, iż papież otrzymuje setki listów od francuskich księży, którzy zwracają uwagę na przykre następstwa ostatecznego zerwania.

W większej części listów wspomniano mimochodem, iż trudno będzie duchowieństwu znaleźć potrzebne środki do życia, gdyż bynajmniej nie można polegać na ofiarności wiernych. Listy te miały wywrzeć w Watykanie wielkie wrażenie.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Nauczycielka z 20-letnią praktyką poszukuje lekcyi lub przedpołudniowego zajęcia. — Adres w Administracyi. 187

Pralnia z powodu wyjazdu do sprzedania. Adres w Administracyi. 193

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Pokój wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne, zarobek dzienny 20 K. Zgłoszenia pismienne Generalny zastępca w Tarnowie ulica Przecznica Strusińska 496. Marka na odpowiedź. 183

Pończoszkarki wprawne i do nauki poszukuje pracownia „Luda“ Lwów, ul. Gołąba 12. 198

Do sprzedania 30 stacyj telefonicznych dużych, 14 łączników telefonicznych każdy dla 4 stacyj, 1 taran do bicia studzien Nortona, 1 maszyna do pisania amerykańska, 2 motory benzynowe 3 i 30 HP, 1 motor Diessla 8 HP, 1 automobil ciężarowy na 500 kg., 1 automobil na 4 osoby, 1 automobil na 2 osoby, 1 automobil na 5 osób. 1 dorożka na 5 osób motorowa, 1 omnibus na 12 osób motorowy. — Zgłoszenia pod «Licytacya“. Poste-restante. Przemyśl. 157

Chłopca do nauki introligatorskiej przyjmie z utrzymaniem. — Fedunio, Ossolińskich l. 13. 151

Zakład Froeblowski w starym teatrze — pod kierownictwem pań Heleny Chojnowskiej, byłej nauczycielki szkoły Mickiewicza i Motyczyńskiej — przyjmuje dziatki do nauki czytania i pisania. 203

Poszukuję pożyczki 3.000 złr. Jako ubezpieczenie procenta brutto w Tustanowicach. Zgłoszenia biuro dzienników Buchstaba „pod 10%“. 202

Ogrodnika-pomologa i kowala przy skromnych wymaganiach przyjmie Zarząd dóbr Wojciechowice. 199

Wyrobię posadę ogrodnika kawalerowi. Zgłoszenia „Dunaj“ poste-restante Lwów. 200

Poszukuje się: pana lub pannę nadającą się do ajencyi w sprzedaży artykułów biurowych za stałą płacą i prowizyą. Oferty z dokładnem adresem pod J. E. Lwów poste-restante główna poczta. Listy odbierane będą w przeciągu 14 dni. 201

Kupię krótki fortepian. Zgłoszenia: Karola Ludwika l. 3, dozorca. 168

Pracownia Złotniczo-jubilerska

147 STANISŁAWA SIEKIERSKIEGO

plac Bernardyński 17,

przyjmuje obstalunki i wszelkie reperacye po cenach najtańszych. Srebro i złoto kupuje i przyjmuje w zamian.

KAWIARNIA — KONCERT — Lokal całą noc otwarty. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny — **CABARET**



142

Do Ameryki i Kanady

przewozi na **Rotterdam**

słynna na cały świat Linia

Holland-Ameryka

Zastępstwo na Galicyi

we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

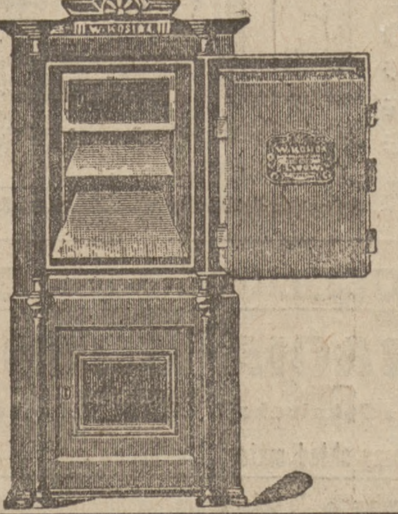
Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

„JUTRZENKA POLSKA“

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski“ czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych

WOJCIECH KOSIBA

i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, • Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. Największe składy artykułów elektrotechnicznych.

WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.

ABONAMENT

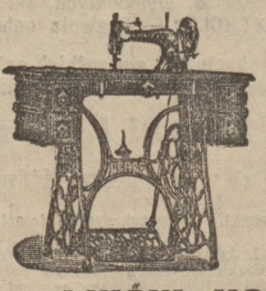
od 5 kor. miesięcznie

na fraki, anglezy i smokingi

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.

36

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju maszyn do szycia i haftu

najnowszej i najlepszej konstrukcyi

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

LWÓW. HOTEL ŻORŻA.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł

Józefa Różyckiego

Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil** i **Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

---

70 ct. pół kilo kawy niezrównanej dobroci aromatycznej

1 zł. 50 ct. jeden funt herbaty aromatycznej, silnie naciągającej, do nabycia jedynie tylko w specyalnym magazynie herbaty i kawy

Markusa Parnesa

Lwów, Jagiellońska 17.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Jedna próba wystarczy, by się przekonać o dobroci mego towaru. 153

Julius Weiss

konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy

LWÓW, ulica św. Michała l. 4.

Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

D. Perlmutter

zegarmistrz

Lwów, Batorego 14

sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

STARE LUSTRA

(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu l. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7.

30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.